Nr. 327. We Lwowie Poniedziałek dnia 25. Listopada 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr., — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biedna dola nasza.

(Głos z kraju.)

I wydano hasło: „stać" — a odzew brzmiał: „naj bude jak buwało".

Stanęliśmy tedy, jako przystoi karnym kohortom i stoimy wiernie, a jak buwało tak bude.

Tymczasem atoli głodne społeczeństwo, w celu zachowawczym bytu nędznego, prze stojące kohorty „straży pożarnej" i wdarłszy się klinem między zwarte ongi szeregi, głosem rozpaczy woła: „Naprzód!" — gdyż stojąc zginiemy!

Zamilkli półkowódcy i w rozmaitych szeregach poczęto szemranie, a pytano zewsząd ażali nowe hasło: „Naprzód!" nas marniejących w gnuśnem staniu, wyswobodzi od zagłady?

Nastało tedy zwątpienie — czyż zagłada nieuniknioną? Otóż ku stwierdzeniu zagadnienia tego, niechaj służy szereg obrazków o biednej doli naszej ku wiedzy i opamiętaniu sejmujących stanów naszych.

Rozpoczynamy pochód obrazem pierwszym.

I. Zaraza i głód.

Jego książęca Mość kanclerz cesarstwa niemieckiego, zamknął granicę swą przed importem galicyjskiego bydła, nierogacizny, kóz i owiec. W ślad za nim zamknęła swe granice Bawarja od Cislitawji.

Nie mając eksportu na produkt nasz żywy w kierunku wschodnio-południowym, nie mogąc zbyć bydła ani świń Węgrom, Serbom i Rumunom, zmuszeni jesteśmy ten towar żywy u siebie w kraju spotrzebować.

Przyczyną tej kontumacji całego kraju jest zaraza pyskowa i racicowa, grasująca u nas od zeszłej zimy.

Skutki atoli tej zarazy są następujące:

Produkt żywy, nie mając eksportu na zewnątrz, ani też obrotu na wewnątrz przez zamknięcie targów miastowych, produkt ten — który stanowił źródło ku pokryciu podatków, odzieży, obuwia — spadł w swej cenie, niżej zera swej wartości realnej.

Ku udowodnieniu tej prawdy, niechaj służą następujące przykłady:

Włościanie każde cielę, zamiast odchować, w tygodniu 3—4. sprzedają w cenie 3—4 złr. Skoro maciora odrzuci prosięta, topią takowe, by matkę utrzymać przy życiu. Obecnie na targach miasteczkowych kilkumiesięczne prosię kosztuje ośmnaście centów, funt cielęciny centów sześć, krowa stara złr. siedm itd. Łoszak odessany od 60 centów do 1 złr. Często bywają wypadki, że właściciel starego konia lub łoszaka wypędza na skarbowe pole, by je zajęto, zrzekając się prawa własności.

Wprawdzie przyczyną tej klęski zniżkowej jest, prócz zarazy, i tegoroczny nieurodzaj, jednakowoż mnożenie przyczyn nie zaradza w zupełności skutkowi.

Ekonomiczne straty, które kraj ponosi przez te klęski, są olbrzymie. Przypatrzmy się datom statystycznym: Galicja posiada około 2,500.000 sztuk bydła rogatego, zaś około 750.000 sztuk nierogacizny. Eksportuje zaś bydła za cenę 7½ miljonów, a nierogacizny za 8 miljonów. W tych dwóch rubrykach stanowi eksport 15½ miljonów. Skutkiem dziewięciomiesięcznej zarazy straciliśmy na eksporcie około 10 miljonów złr., nie licząc straty w młodzieży, która marnie się spożywa.

Cóż pomogą dyskusje nad budżetem krajowym, skoro my *de facto* dziś stracili dziesięć miljonów?

I cóż za przyczyna? Otóż wysokie nasze władze administracyjne, skonstatowawszy zarazę pyskową i racicową, w swej zapobiegliwości otoczyły miejsca zarażone kordonem ochronnym, a zagranica, w obec zarażonego towaru, zamknęła swe wrota.

W świecie naukowym panuje zasada: „Na klin — klin; na zarazę — zaraza. Tej zasadzie hołdował dr. Pasteur i doprowadził wiedzę o zarazkach do najwyższej potęgi. U nas na zarazę pyskową nie trzeba nawet było szukać spostrzeżeń akademji francuskiej; wystarczyło bowiem dowiedzieć się o praktyce dotychczasowej. Wiadomą rzeczą, że obszary większe, skoro się wydarzy zaraza pyskowa, zaszczepiają takową odrazu całemu bydłu, które do dni 8—10 się przechorowuje, tracąc na ubytku zaledwie $^2/_{1000}$. (Gdyby nasze władze administracyjne, gospodarcze itd. miały tę energję i w obec zagrożonej straty dziesięciu miljonów zł. były każdej miejscowości zarażonej nakazały zarazić odrazu całe bydło — to stracilibyśmy w ciągu 30—60 dni dwa per mille ($^2/_{1000}$) i koszta administracji czyli łącznie około 10.000 zł. A nas ta nieprzezorność administracji kosztuje miljonów dziesięć!!!)

Zresztą ponieważ zakażenie zarazkiem dla każdego właściciela nie byłoby może przystępnem — przeto w razie wypadku zarazy większą połowę kraju obejmującej — należało na rachunek kraju przeprowadzić doświadczenia biorąc na swe ryzyko w pojedynczych powiatach, pojedyncze obory na obserwację.

Wydział krajowy mógł sprowadzić dr. Pasteura z Paryża, dr. Bujwida z Warszawy, porobić stacje doświadczalne i wydać regulaminy, lub Sejmowi ustawę przedłożyć — byleby uchronić kraj od straty dziesięciu miljonów!

Wszak dr. Pasteur i koszta administracyjne nie kosztowałyby nawet 25.000 złr. wa.

Toż samo ma się z zarazą racicową.

Straciliśmy miljonów dziesięć bezpowrotnie, ba nawet więcej, licząc zmarnowany przyrost inwentarza żywego w przyszłości — możeby zatem przynajmniej obecnie należało zastanowić się nad tą tyle razy w Galicji powtarzającą się zarazą—możeby komisja ekonomiczna stanów sejmujących, możeby Towarzystwo gospodarskie — możeby lewica lub prawica wysokiego Sejmu postawiły wniosek:

Poleca się Wydziałowi krajowemu by zwoławszy ankietę rzeczoznawców obmyślał środki ku stłumieniu zarazy pyskowej i racicowej w kraju — w tym celu poczynił stacje doświadczalne metodą Pasteura na rachunek budżetu krajowego — i przygotował na sesji najbliższej dotyczący projekt do ustawy.

Po zarazie bydlęcej następuje głód ludzki.

Mamy chwała Bogu znów głód w kraju — a w ślad za głodem tak zwaną akcję ratunkową. Głód ten musi być prawdziwym, skoro monarcha nakazał ze środków państwowych dać 900.000 złr. na zapomogę dla Galicji, i skoro władze urzędowe wykazały, że Galicja ma sześć miljonów niedoboru w produkcji.

Niedoboru	6	miljonów
Strata w bydle	10	„
Zwykły niedobór	21	„
Suma niedoborów	37	miljonów.

I cóż stany sejmujące na ten niedobór poradzą?

Skoro pewna frakcja parlamentarna, lub też rząd odpowiedzialny, przyjmuje na się prowadzenie gospodarstwa krajowego, czyli tak zwanej administracji prowincyj, muszą zdać sobie sprawę z jej dochodów i rozchodów. Powinna wiedzieć jakie są siły kraju ekonomiczne ku dopełnieniu zobowiązań państwowych — a skoro tych sił nie ma, należy je podnieść przez racjonalne wkłady. U nas inaczej — każda władza stara się wyciągnąć — a o wkładach nikt nie myśli. Ztąd nastąpiło wyjałowienie gruntu, ziemi, powiatu, kraju — gdyż o wkładzie nikt jeszcze nie myśli.

Mamy znów głód — a wszak to nie nowina dla nas. Ile dni w tygodniu, tyle klęsk w siedmioleciu dla Galicji.

W roku pierwszym niszczą myszy cały dobytek rolnika.

W roku drugim posucha plon cały spaliła.

Przyszedł rok trzeci a wylewy rzek nietylko zniszczyły łany zbóż, ale w dodatku zmuliwszy ziemię, naniosły szuter na glebę urodzajną.

W roku czwartym szarańcza zgniotła i zjadła złotokłosy łany pszenicy i żyta.

W piątym roku przyszedł mor na ludzi, cholera *morbus* — a w ślad za nim stagnacja w pracy zawodowej. I znów brak dochodu.

W roku szóstym pożary objęły cały szereg miast, miasteczek, wsi i gromad i zniszczyły mienie tysiąca tysięcy mieszkańców.

W siódmym zaś roku, najlżejszym, zaraza pyskowa i racicowa u bydła, a ospa, dyfterja u ludzi przepołowiła ludzki inwentarz niosąc śmierć i wydatki w zagrody.

Otóż nasz obraz.

Bywało, jak świadczy św. Biblja testamentu starego — siedm lat tłustych — a siedm lat chudych. Namiestnicy Faraonów byli tak przezorni, że w latach tłustych zbierali zboże i chowali takowe na żywność dla lat chudych. Tak bywało.

Bywało dalej, że na kosztą krajowe prowadzono kanały ku nawodnianiu gleby. Dalej bywało, że lasy i gaje były święcone Bogom i nikt ich tknąć nie śmiał. I był dobrobyt i ludzie mieli czem się żywić.

U nas inaczej!

Wiadomo powszechnie, że ongi za czasów Rzeczypospolitej kraj zwany dzisiaj Galicją był spichrzem Korony. Zboża, miody, skóry, odzieży, oleje — dawał obficie. Dziś niestety ten kraj siedmiomiljonowy jest prawie krajem biernym.

Przyczyną tego jest bezwątpienia w rzędzie pierwszym zmiana klimatu.

Zmianę tę dokonały: spustoszenia lasów i opusty stawów.

Rozpoznajmy najpierw sprawę lasową traktując takową z szerszego punktu widzenia. Sprawa ta jest tem ważniejsza, ile-że nasze sfery rządzące ocknąwszy się, żądają reformy, projektując, by w celu zapobieżenia dewastacyj lasów, leśniczowie zamiast kursu dwuletniego odbywali kurs trzyletni.

Risum teneatis!

Rzecz ma się następująco:

Po rewindykacji Galicji, dokonanych pomiarach i zorganizowaniu dóbr kameralnych okazało się, iż ck. rząd objął w spuściznie po Rzeczypospolitej 3.500.000 morgów lasów — tak wykazują inwentarze z 1812 r. W następnych siedmdziesięciu latach, sprzedał c. k. rząd z dóbr koronnych 1,500.000 morgów lasów; tak, że obecnie jest posiadaczem 2,000.000 morgów. A ponieważ cała Galicja ma około 4 milj. morgów — przeto okazuje się, iż połowa wszystkich lasów kraju znajduje się w rękach prywatnych i bywa najhaniebniej gospodarowaną i eksploatowaną.

Cóż pomoże na to leśnik prywatny, który odbył kurs trzyletni i praktykę doświadczalną?

Ażeby nas nie posądzono, że jesteśmy przeciwni reorganizacji szkoły lasowej, więc oświadczamy jak najwyraźniej, iż rzeczona reorganizacja jest niezbędną, konieczną i bardzo dobrze obmyślaną. Tylko niech ta reorganizacja nie będzie parawanem do zabagnienia sprawy lasowej, albowiem ona dewastacji nie zapobieże.

Dawniejsze kameralne lasy nadworniańskie, słotwińskie, jaworowskie, a prywatne Miodobory sterczą dziś nagiemi skałami lub lotnym piaskiem, więc skoro się temu radykalnie nie zapobieży, to będziemy w bliskiej przyszłości mieć krociową rubrykę w budżecie: „Na zalesienie skał nagich — na obsadzenie wydm piaszczystych." I wydawać będziemy krocie, jak wydaje obecny minister rolnictwa na zalesienia w Styrji.

Jedynym więc środkiem koniecznym i radykalnym byłoby: upaństwowienie lasów. Rząd sprzedawszy półtora miljona morgów lasu z dóbr rzeczypospolitej, niech obecnie bądź z kapitałów za propinację przyznanych, bądź też z innych funduszów zakupi na własność swą również półtora miljona morgów, kraj zaś z tych samych funduszów, niemniej z kapitałów fundacyjnych może zakupić przeszło półmiljona morgów.

Fundusze w lasy włożone nietylko od razu rentować się będą, ale co ważniejsze, podwoją z biegiem czasu kapitał w nie włożony. Będzie to pod każdym względem operacja bardzo dobra finansowo, a ze względu na przyszłość uchroni kraj od znacznych kosztów zalesień, ciężących bądź na skarbie państwa, bądź na budżecie krajowym, i przyczyni się do uregulowania klimatycznych stosunków kraju naszego.

Niemniej należałoby baczną uwagę zwrócić na zarządy kolejowe, które grunt lasowy wziąwszy pod tory i budynki, powinne być zmuszone do zalesienia równej przestrzeni. A ponieważ zalesienie na torach jest niemożliwe, przeto powinne koleje przestrzenie wolne, wzięte pod role, ogrody, tudzież zbocze i brzegowiska racjonalnie zalesić, skutkiem czego kraj zyska znowu kilkaset morgów drzewostanu.

Wysoki Sejm powinien tedy wezwać ck. rząd do uzupełnienia obszaru lasowego po Rzeczypospolitej objętego, a również polecić Wydziałowi krajowemu nabywanie obszarów lasowych na własność kraju lub pewnych fundacyj.

Ta akcja powinna iść w bardzo szybkiem tempie, gdyż każdy rok olbrzymie przynosi straty.

Przystępujemy do głodu. Akcja ratunkowa jest wprawdzie w pełni rozwoju, jednakowoż nie widać w jej przebiegu tej szybkości, której sprawa wymaga. Mianowicie zaś nie pomyślano dotychczas o zakupnie ziarna na siew i na wyżywienie. Stanie się przeto ta fatalność, że producenci przyciśnięci dziś niedoborem, sprzedadzą wszystkie zapasy ziarna spekulantom i zagranicy, a my na wiosnę będziemy importować zboże, ba nawet i kartofle, czyli że z tego wdowiego grosza zapomogowego stracimy przez frachty i ceny kilkakroć stotysięcy — czemu zaś najłatwiejby zapobiedz, polecając natychmiast wydziałom powiatowym zakupno zapasów w miejscu, asygnując w tym celu po kilkadziesiąt tysięcy na każdy powiat.

A teraz przystąpimy do obrazku drugiego.

Dr. Henryk Jasiński.

Przeniewierczy urzędnik.

Wiadomo jaką wrzawę wywołały w świecie politycznym dokumenty dotyczące zewnętrznej polityki Belgji, ogłoszone przez p. Adam w jej piśmie. Rząd króla Leopolda na darmo silił się odkryć sprawcę, a widząc, że p. Adam posiada istotnie autentyczne akty, które mogłyby w większym jeszcze stopniu skompromitować gabinet, wysłał do p. Adam, młodego 36 lat liczącego urzędnika, p. Nietera, ażeby tenże wymógł na niej zaprzestanie dalszego publikowania tych pism.

Ow Nieter, Niemiec z rodu, był urzędnikiem ministerstwa, uchodził za człowieka bez zmazy i skazy, cieszył się zaufaniem rządu i był osobistym przyjacielem potężnego w Belgji ks. de Chimay, ministra spraw wewnętrznych.

Pana Nietera nie pierwszy raz używano do podobnych spraw. Gdy bowiem Boulanger, przestraszony wytoczonym mu procesem, szukał w Belgji gościny, gdy całemu światu zdawało się, że człowiek ten przez zbliżające się wybory, stanie się prawdziwą potęgą we Francji, gabinet wysłał do niego p. Nietera, ażeby pomówił z nim o przyszłości, ażeby wybadał go, jak się zapatruje na neutralność Belgji itp.

Kiedy zaś gwiazda Boulangera poczęła blednąć, gdy przekonano się, iż eksjenerał więcej ma materjału na zwykłego awanturnika, niż na dyktatora, wówczas polecono p. Nieter, ażeby ponownie udał się do Boulangera — ale już w innym celu. Nieter nie pytał już Boulangera o jego plany, ale w grzeczny a dobitny sposób dał mu do zrozumienia, iż rząd pragnie go się pozbyć z Belgji w jak najkrótszym czasie.

Tego to p. Nietera wyprawiono do Paryża, ażeby układał się z p. Adam. Jak udała się ta wycieczka urzędnikowi, pobierającemu prócz dyet 30.000 fr. rocznej pensji — nie wiemy, to pewna, że rozmowa z p. Adam nie była mu przykrą, gdyż — znał ją od dawna. O tej zajmującej znajomości dowiedziano się jednak w Belgji dopiero przed kilku tygodniami i to przez następujący wypadek. W roku 1887 p. Nieter polecił jednemu z oficjalnych dziennikarzy, ażeby udał się do Niemiec i studjował tam zarządzenia militarne, a zwłaszcza strategiczne prace na dworcu w Dalheim. Dziennikarz zastosował się do tego i jeszcze w owym roku wypracował na podstawie swych spostrzeżeń memorjał, który wręczył Nieterowi. Długi czas nie było o tem nic słychać, aż tu naraz memorjał ów pojawia się w dwa lata później, bo w roku bież. w *Nouvelle Revue*. Dziennikarz podejrzywając jakąś nie czystą sprawę odkrył cały stan rzeczy ministrowi oświaty, który znów wiadomością tą podzielił się ze swymi kolegami. Poczęto badać postępowanie Nietera i wkrótce cały gabinet nabrał pewności, że to on właśnie, a nie kto inny wykradł znane dokumenty z archiwum i za grube pieniądze sprzedał p. Adam. Następstwem tego było zawieszenie p. Nietera w urzędowaniu i tegoż ucieczka z Belgji. Dopiero teraz wyszły na jaw i inne jego sprawki. Przekonano się, iż pan Nieter już pierwej za pieniądze sprzedawał różnym ludziom tajemnice państwa, a nawet robił figle, bardzo dotykające jego przyjaciół.

I tak dowiedziano się, iż on to był tym, który niedawno doniósł kalendarzowi Gotajskiemu jakoby córka ks. Chimay zaślubiła malarza Wantersa, co było oczywistem kłamstwem; on to był także tym, który wziąwszy pieniądze od francuskich inżynierów pracujących nad fortyfikowaniem rzeki Maas, w iście figlarny sposób dostarczył im dobrych a tanich robotników.

Nieter mianowicie przedstawił przedsiębiorców francuskich biskupowi z Mechelu, dodając, iż pragnieniem ich jest, ażeby dostali „pobożnych" robotników. Arcybiskup w porozumieniu z kolegami, wydał kurendę, wzywającą pobożnych robotników, ażeby szli w służbę przedsiębiorców francuskich, którzy nietylko o ich materjalnych, ale i o duchowych pamiętać będą potrzebach. W klerykalnej Belgji znalazło się wielu takich robotników, na których przedsiębiorcy francuscy zrobili dobry interes.

Obecnie Nieter ukrywa się prawdopodobnie we Francji, pewien bezkarności swej zdrady.

Sejm.

Lwów 23. listopada.

Posiedzenie wieczorne rozpoczęło się o godzinie 8. minut 10. dalszym ciągiem rozpraw budżetowych. Głos zabrał p. J. Stadnicki, jako jeneralny mowca za budżetem. Na wstępie podnosi mowca, że debata budżetowa jakkolwiek nastręcza sposobność do wyrażania swych przekonań, to jednak, gdy się z góry wie, iż to nie wywoła realnych rezultatów, wywołuje skutek, iż nieraz nie liczy się ze słowami, przedstawia się rzeczy pesymistycznie, a fonograf prasy roztrąbia to po kraju i wzbudza niepotrzebnie niezadowolenie.

Idealnym wyrazem takiego niezadowolenia są ci panowie, którzy w Sejmie, jako klub ruski figurują. Tych panów nigdy i nic nie jest wstanie zadowolić. Sądzą oni, iż wszystko ma tylko służyć ku ich zadowoleniu. Głosując jednak za drem Sawczakiem, uczyniliśmy to jedynie dla tego, że chcieliśmy być wierni naszej tradycji narodowej, „aby godzić, nie teroryzować", a powtóre dla tego, że ze strony większości należy się ustępstwo mniejszości.

Wracając do przedmiotu, omawia następnie mowca kwestję wyrażanego w izbie pesymizmu. Nieulega kwestji, że nie wszystko tak jest, jak być powinno, lecz i to jest pewnikiem, że pesymizm nie wytwarza nic dodatniego. Pesymizm ten rozprowadzony po kraju, wytwarza niezadowolenie i niechęć ku ludziom u steru stojącym, a ludzi tych nie mamy zbyt wiele, abyśmy nimi szafować mieli.

Zastanawiając się nad tymi ludźmi i władzami stojącemi u steru, przychodzi mowca do przekonania, iż do rządu możemy mieć zupełne zaufanie.

Co do zarzutów czynionych Wydziałowi krajowemu, to trudności z jakiemi ma Wydział do walczenia, są wielkie. Statut krajowy ma 30 lat istnienia — agendy Wydziału się zwiększyły — i dziś zapewne trzeba będzie niejedno poprawić.

Autonomja niczem innem nie jest jak współudziałem ludności w sprawowaniu rządów, a choć może nie jedno nieodpowiada zupełnie nowszym życzeniom, to przecież nie chciałby się mowca tego wyzbyć za nic w świecie.

Przechodząc do budżetu, twierdzi p. Stadnicki, iż jest on tylko wyrazem naszego samorządu. Chcąc zatem autonomji nie można narzekać na wydatki. Prawda, że wielka część wydatków powinnoby pokrywać państwo, lecz wydatki te nie są nieproduktywne — a jedynie tkwi w tem wada, że w stosunku z wydatkami nie przekazało nam państwo i dochodów. Lecz jestto stan rzeczy nieuunikniony, i nie pozostaje nic innego, jak czekać aż „zagra pobudka" i upominać się usilnie u rządu o załatwienie sprawy indemnizacyjnej.

Polemizował dalej mowca z p. Szczepanowskim, dowodząc, że siła niezawsze może iść z wolą i chęcią. Odgrywa tu wielką rolę roztropność i umiejętność czekania. Są pewne środki bowiem, które przynoszą wręcz przeciwne skutki. Zresztą cierpliwość nie zaszkodzi — za lat 50 może już po prawicy ani jeden szlachcic nie będzie zasiadał — lecz dokąd tu siedzimy, niech nam wolno będzie przechowywać nasze tradycje i w imię ich pracować!

Zestawiając wszystko, musimy przyjść do przekonania, że pod każdym względem jest postęp i do pesymizmu nie ma powodu i że byle wytrwała a dalsza praca postęp, ten spotęguje.

Sprawozdawca p. Bobrzyński polemizuje napierwej z pojedynczymi mowcami poprzednimi. Zwracając się do p. Romańczuka, zbija jego twierdzenia, jakoby stronnictwo konserwatywne było wrogo usposobione dla Rusinów. P. Antoniewiczowi zarzucił mowca niekonsekwencję i brak logiki w jego przemówieniu. Przemawiał on niby w imię narodowości — a w rzeczy starał się brać w obronę pewną kastę. A tu w Sejmie nie wolno nikomu stawać w interesie tej lub owej kasty, lecz jedynie w interesie ogółu!

Zapatrywania o autonomji wyrażone przez p. Siczyńskiego nie trafiają do przekonania p. Bobrzyńskiego. Stając na stanowisku autonomji, musimy ją przedewszystkiem wzmocnić. Da się to zaś uczynić za pomocą wzmocnienia pierwiastku władzy, czego jednak właśnie nie chce ks. Siczyński. W kierownictwie nie można też liczyć na wyjątkowe zdolności, lecz potrzeba się zadowolić tym materjałem, jaki jest w danej chwili, i z takim materjałem musi się liczyć i ustawodawca. Organizacja gminna jest u nas zakreślona w szerszych ramach, aniżeli ludność nasza może jej podołać i dlatego jeżeli ma być mowa o reformach, należy je przeprowadzić drogą ustawy. Dotąd było jednak zasadą „*noli me tangere*" — ile razy pomyślano o wprowadzeniu choćby najmniejszej zmiany. Rząd wcale nie jest przeciwny rozszerzeniu autonomji, lecz my sami dzisiaj nie rwiemy się ku temu, bo z braku środków nie jesteśmy w stanie wypełnić tych ram, które mamy.

P. Szczepanowskiemu zarzuca mowca, iż statystykę źle zastosował w swem przemówieniu. Zestawienia jego porównawcze tem głównie błądzą, że obejmują pewne tylko części naszego budżetu z pewnemi częściami budżetów innych krajów, nie podobnych w niczem do naszego. Inni posłowie wyrażali pesymizm co do naszych stosunków. P. Kozłowski użalał się na szczupłość ram naszej działalności, pp. Dzieduszycki i Szczepanowski powinniby porównać kraj nasz z przed latu 30 z dzisiejszym, a przekonaliby się, jak wielkim jest postęp. Dowodzi tego wymownie wydatność 1 centa dodatków, która wzrosła w dwójnasób, a wartość ziemi powiększyła się prawie w trójnasób.

Cóż mamy dalej robić — pyta się mowca? Powiadają — nakłady. Dobrze, lecz zkąd wziąć pieniędzy. Czy mamy podwyższyć podatki. Chyba nie, bo gdy miara siły podatkowej są koszta egzekucyjne — to według stanu ich u nas, przyjdziemy do przekonania, że podatków u nas absolutnie podwyższać nie można. Jest jednak inne źródło, a tem jest nasze postępowanie sądowe. Koszta sądowe są jednym z największych ciężarów gniotących naszą ludność, lecz jeżeli usiłowania nasze doprowadzą do tego, że sądownictwo nasze zostanie należycie zreformowane, to nieulega kwestji, iż otrzymamy nader bogate źródło dochodów.

Można zaciągać pożyczki — lecz niestety na tym punkcie wyczerpaliśmy już całą naszą możność. Co do kwestji imdemnizacji, to jest mowca zdania, iż mimo rażącej niesprawiedliwości musimy przez lat kilka ponosić ten ciężar, i że gdyby się udało rozłożyć go na dłuższy szereg lat, uzyskalibyśmy z pewnością poważne źródło dochodu. Poruszył też mowca i kwestję spirytusową. Musieliśmy przyjąć ten ciężar jako złe konieczne, a przy tem i dla tego, że dając wiele, możemy i żądać wiele.

W udzieleniu 900.000 złr. na rzecz kraju, widzi mowca pierwszy krok rządu do innego traktowania naszego kraju i jako zadatek lepszego uregulowania naszej autonomji finansowej.

Przy rozprawie szczegółowej uchwalono rubr. I. wydatki na reprezentację kraju 108.426 złr.

P. Polanowski omawia działalność Wydz. kraj. pokrótce, wytyka niektóre wadliwości i wyraża nadzieję, że prośba jego aby złe więcej się nie powtarzało, zostanie wysłuchana i że Wydz. kraj. zajmie się energicznie temi sprawami, które mu Sejm do załatwienia przekazał. Staje też mowca gorąco w obronie autonomji — która jest szkołą nowego życia narodowego — podwaliną naszego bytu i życia. Polemizuje wreszcie p. Polanowski z p. Jaworskim na punkcie podatku spirytusowego, dowodząc, że mimo wszystko, gospodarstwo rolne mocno z tego powodu cierpi i grozi mu ruina.

Sprawozdawca p. Skrzyński oświadcza, iż właściwie Rub. I. nikt nie atakował, jest on przekonany, że obrani przez Sejm członkowie Wydz. kraj. pójdą solidarnie.

P. Pietruski zbija zarzuty podniesione przeciw urzędnikom Wydz. kraj. przez p. Kozłowskiego. Urzędnicy krajowi spełniają swój obowiązek sumiennie i godni są zaszczytu jaki jako urzędnicy kraju piastują. Godni zaś są dla tego, bo Wydz. kraj. postępuje z nimi honorowo — po ojcowsku, co więcej warte, niż karanie, jakiego systemu trzymałby się może p. Kozłowski.

Pojmuje więc mowca żal urzędników z powodu poczynionych im tak dzikich zarzutów. Jeżeli są czasem na posiedzeniach Sejmu, tem lepiej, bo obznajamiają się z tokiem spraw, które mają załatwiać. Co do udzielania wiadomości dziennikom, zwrócił Wydz. kraj. uwagę urzędników, że ustanowa służbowa tego nie dopuszcza. P. Pietruski zapewnia wreszcie izbę, że grono urzędników krajowych zasługuje w całej pełni na uznanie i niczem nie zasłużyło na tak surową krytykę p. Kozłowskiego.

P. Kozłowski wyjaśnia, że przemówienia swego nie stosował do całego grona urzędników krajowych. Widział on jednak na kurytarzu urzędników i o tych mówił i o tych ośmiu urzędnikach, którzy trudnią się dziennikarstwem, a urzędnik nie powinien być dziennikarzem, „który wszystko co wie — pisze" (?), a p. Kozłowski obawia się, aby Wydział kraj. nie stał się ajencją Hawasa (?), lub inną tego rodzaju ajencją (?)

Następnie uchwalono Rub. II. koszta zarządu w kwocie 255 679 zł.

P. Okuniewski wyraził wątpliwość, aby kodyfikator, którego zamianowania domagał się Sejm, mógł posiadać w ogólności te zdolności, które są potrzebne do kodyfikowania wszystkich ustaw, a w szczególności zamianowany przez Wydział kraj. Dr. Piekosiński, który ani sądowej, ani żadnej fachowej praktyki nie ma. Wnosi w końcu mowca, aby nie stabilizować dra Piekosińskiego.

P. Bobrzyński zbija zarzuty poprzedniego mowcy, podnosząc, że nie lata odbytych studjów i praktyki stanowią o wartości człowieka. Dr. Piekosiński jest zaś osobistością zbyt znaną, aby można wątpić o jego zdolnościach.

W sprawie tej przemawiali jeszcze pp. A. Wodzicki, W. Dzieduszycki i p. Pietruski, który podniósł, że wniosek p. Okuniewskiego jest nie dopuszczalny, gdyż sprawa kodyfikatora została już przez Sejm załatwiona przyjęciem do wiadomości sprawozdania Wydziału kraj. o czynnościach dep. III. Zaznaczył też mowca, że wybór był bardzo trudny, a najodpowiedniejszym okazał się dr. Piekosiński.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwalono przejść do porządku dziennego nad wnioskiem p. Okuniewskiego, poczem marszałek zamknął posiedzenie o godzinie 11. minut 15 naznaczając następne na niedzielę o 7½ wieczór. Zawiadamia też p. marszałek, że Sejm zostanie we wtorek 26. zamknięty i uprasza posłów, aby wcześnie przychodzili na posiedzenia celem załatwienia wszystkich bieżących spraw.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (25.): Katarzyny P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 28, zachód o godzinie 4. min. 7.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Heleny Jadwigi Zipser z p. Józefem Dawidowiczem, odbędzie się w Złoczowie w poniedziałek d. 25. bm.

W łonie dyrekcji teatru lwowskiego zachodzi nowa zmiana. P. Sulimirski, dotychczasowy kasjer, a

zarazem współdyrektor ustępuje — miejsce zaś jego zajmie były kasjer p. Kowalski. Na zmianie tej cierpią obecnie najbardziej artyści — p. Sulimirski bowiem, w którego rękach spoczywał cały ciężar wydatków, zamknął obecnie swą szkatułę i ze spokojem wyczekuje 1. stycznia, w którym to terminie ma mu być zwrócony kapitał pożyczony p. Barączowi — p. Kowalski zaś dotychczas jeszcze udziału swego nie wyłaczył — artyści tedy gaży nie otrzymują i muszą czekać wyrównania finansów wspólników.

Po raz trzeci niewyśledzeni złodzieje porozbijali 4 piwnice w domu przy ul. Fredry l. 2 i zabrali znajdujące się tamże wiktuały.

W skutek złamania hamulca na ul. Grodeckiej stoczył się wóz naładowany drzewem. Jeden koń złamał nogę. Zaprzęg jest własnością Dreschera.

Ogień. Onegdaj o godz. 10. w domu przy pl. Strzeleckim w piwnicy wybuchł ogień. Zatlały się mianowicie szmaty tamże nagromadzone. Ogień, który powstał w skutek postawienia w piwnicy przez stróża domu lampy naftowej, z trudnością ugasili lokatorowie.

Książę Oskar szwedzki (Bernadotte), głośny ze swego małżeństwa z panną Emmą Munck, pospieszył w tych dniach skutecznie z pomocą kilku ludziom, zaskoczonym przez burzę morską. Wyglądając przez okno swej willi w Karlskrona na morze, dostrzegł on czółno rybackie, w którem siedziało czworo ludzi, walczących napróżno z rozhukanemi falami. Szlachetny książę pobiegł natychmiast nad morze, zabrał z sobą jednego ze służących i wraz z nim wsiadł w czółno, puszczając się śmiało ku rozszalałym falom. W oczach księcia czółno rybaków wywróciło się i nieszczęśliwi poczęli tonąć. Trzech z nich udało się księciu wyratować, czwarty poszedł na dno.

Koloniści żydowscy w Palestynie skrzętnie się hebraizują. Płeć piękna, która w rodzinnym kraju hołdowała modzie, porzuciła wszelkie fatałaszki a wraz z niemi i francuszczyznę z użycia domowego, przywiezioną ze sobą z Europy, i domaga się wyrugowania nauki języka francuskiego ze szkółek ludowych, by zastąpiło go językiem hebrajskim. Uchwalono również skasować imiona własne, powstałe niegdyś na ziemi germańskiej i nadawać dzieciom imiona biblijne, lub mające znaczenie hebrajskie, jak n. p. Joab, Amnon, Abichail (rycerz), Naamon (miły), Penina (perła), Sosana (róża), Sulamita itp. Ma to — według nich — milsze brzmienie, niż: Berek, Lejb, Herszek lub Biene, Grüne, Szajndla, Krajndla, Gitel, Itel, Fajtel, Trajtel. Koloniści tutejszokrajowi domagają się zostawienia im imion słowiańskich, jak np. Czarna, Złota, Dobra itp., jako wspomnienia po zmarłych przodkach.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(En.) **Opera.** Lwów, jak widzimy niewyczerpane zasoby talentów posiada. Debiutantka wczorajsza pani Jadwiga Camilowa niezaprzeczenie zajmuje w szeregu ich, jedno z pierwszych miejsc. Czytelnicy nasi znają już określenie, jakie zazwyczaj dla utalentowanych osób się używa — głos piękny, gra dobra, powierzchowność ładna... Oto ten sam frazes, który mieliśmy już przyjemność kilkakrotnie o innych naszych wschodzących gwiazdach pisać — daje się on w tym wypadku równie słusznie zastosować... Szkoda tylko, że pani Camilowa wybierając sobie niewłaściwie partję Racheli, ani głosu, ani gry, ani nawet powierzchowności swej nie mogła okazać w tak korzystnem świetle, w jakiem te dary zabłysnąćby mogły, użyte w innych warunkach.

Głos pani Camilowej jest wysokim, t. zw. „lekkim“ sopranem, o brzmieniu delikatnem ale dźwięcznem, sięga zaś wyjątkowych górnych nut. Posiadając taki głos, można przy starannem wykształceniu śpiewać wszelkie koloraturowe partje — do dramatycznych brakuje mu piersiowych dźwięków i średnicy, a w ogóle pełni tonu, koniecznej w ustępach dramatycznych. We onegdajszej „Żydówce“ owe piękne wysokie tony, aplikowane jedynie w sytuacjach wymagających siły, atakowane gwałtownie, traciły właściwy swój piękny dźwięk, często zbyt ostro wychodząc. Przytem głos ten, nie posiadając z natury ciepła, tylko pewien dźwięk (jeszcze jedna zaleta więcej dla koloraturowej śpiewaczki) w lirycznych ustępach nie działa na słuchacza.

Talent aktorski pani Camilowej równie nieodpowiada zadaniu dramatycznej artystki. Jakkolwiek bowiem gra niezaprzeczenie wystudjowaną była wedle dobrych wskazówek, to jednak zakroju wyższego, poważniejszego w niej nie było. Osoba obdarzona temperamentem wesołym, a co najważniejsza sympatyczną, ale daleką od ideału heiroiny powierzchownością, jakżeż doskonale talent swój mogłaby zużyć śpiewając partje lekkie sopranowe, których Donizetti i Rossini tyle dostarczają. Gdy już wreszcie pani Camilowa szczególnie sobie umiłowała bohaterki o żałośnych fizjonomjach, to jeszcze pozostają Lucje, Gildy i inne podobne. Wiemy jednak o co się rozchodzi. Panuje niestety u nas wyobrażenie, że dramatyczne partje można śpiewać bez dłuższej nauki, że parę silniejszych akcentów zastąpi umiejętność śpiewu i piękne kształtowanie dźwięku, chcąc tedy prędzej rozpocząć karjerę chwyta się Rachele, Walentyny i t. p. Zdaje się nam, że pani Camilowa na tej jest drodze. Onegdajsza „Żydówka“ wykazała dobitnie jak wielkim zasobem talentu i jak pięknym materjałem pani Camilowa rozporządza — czyż niebyłoby to wielką i niepowetowaną szkodą, gdyby dary te miały być dla pośpiechu zmarnowane?

Pan Jeromin zawsze ten sam miły, spokojny i bardzo dobry śpiewak witał się wczoraj z publicznością jako kardynał Brogni. Pani Kasprowiczowa odtworzyła swoją księżniczkę z powodzeniem — sprawozdanie o reszcie artystów odkładamy na później z powodu... braku miejsca.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 24. listopada. Paryski korespondent *Wiener Allg. Ztg.* rozmawiał z Milanem w sprawie komunikatu zamieszczonego w *Corr. de l'Est.* Milan upoważnił go do zaprzeczenia całej osnowy tego komunikatu — będąc bowiem w Wiedniu rozmawiał tylko z korespondentem *Timesa,* a zresztą z żadnym z dziennikarzy.

Praga 24. listopada. Komisja szkolna wniosła, ażeby subwencja w kwocie 20.000 przeznaczoną została jedynie dla „Matice“ czeskiej. Za odrzuceniem przemawiał hr. Zedwitz dowodząc, iż postępowanie takie uprawniłoby Niemców do robienia zarzutów jednostronności. Dep. Herold argumentował, że skoro sejm szląski przyznał subwencję wyłącznie *Schulvereinowi*, sejm czeski może ją wyłącznie ofiarować stowarzyszeniu „Matice“. Ponieważ Herold mimochodem uderzył także na szkoły wyznaniowe, przeto zabrał głos jeneralny wikarjusz Hora i zaznaczył, że wyższe duchowieństwo nie myśli przejąć się ideą Liechtensteina, która ma na celu obniżenie poziomu wykształcenia ludowego, ale pragnie, ażeby dziatwa wychowywaną była w duchu religijnym. Po przemówieniu sprawozdawcy p. Mattuscha sejm odrzucił wniosek, ażeby kwota 20.000 była przeznaczoną wyłącznie na czeskie cele naukowe. Uchwała ta sejmu wywołała wielkie rozgoryczenie wśród Młodoczechów.

Wiedeń 24. listopada. Krąży pogłoska, że cesarz z okazji przybycia floty niemieckiej do Riek zamierza udać się tamże.

Londyn 24. listopada. Królowa, która właśnie powróciła z Balmoralu do Windsoru, ma zamiar osobiście zagaić nową sesję parlamentu.

Armeńska patrjotyczna liga ogłosiła memorjał w sprawie nowych gwałtów, które mieli popełnić Kurdowie-Turcy w Armenji.

Piekarze w południowej części Londynu postanowili na wczorajszem zgromadzeniu nowe podniesienie ceny chleba. Skutkiem groźnej postawy robotników, obawiają się rozruchów w tej części miasta.

Sprawa wstrętnych skandali w arystokratycznym klubie przy Cavendisch-Square staje się czemraz ostrzejszą. *Truth* i *Pal Mal Gazette* obwiniają ministra spraw wewnętrznych, że rozmyślnie ukrywa całą sprawę i że tylko dzięki jemu, kilku najwinniejszych umknęło na kontynent. Spodziewają się, że rząd przestraszony rozmiarami tej sprawy, postawi ją na porządku dziennym najbliższych sądów przysięgłych. Wielu członków arystokracji i kilku oficerów aresztowano.

Londyn 24. listopada. Królowa otworzy osobiście nową sesję parlamentu.

Rzym 24. listopada. Wszyscy z niecierpliwością wyczekują mowy tronowej króla Humberta. Spodziewają się tu, że mowa ta prócz komunałów pokojowych zawierać będzie ustępy, ilustrujące politykę zainaugurowaną zjazdami.

Nicotera zamierza stanąć na czele wszystkich opozycjonistów, ażeby tem skuteczniej zwalczać Crispiego. Opozycja jego dotyczy głównie spraw wewnętrznych, gdyż co do polityki zewnętrznej oświadczył, że jest ona dziś racjonalną.

Rzym 24. listopada. Także i pisma watykańskie donoszą, że małżeństwo pomiędzy włoskim następcą tronu a księżniczką Klementyną, belgijską, zostało ostatecznie postanowione. Ślub odbyć się ma w zimie 1890, tj. gdy książę ukończy rok 21.

Monachjum 24. listopada. Wiadomo, że dr. Dadler w debacie o *placetum Regium* twierdził, iż katolicy uratowali w roku 1886 dynastję. *Vaterland* wychodzący w Monachjum pod redakcją Sigla wyjaśnia tę sprawę niejako, zapewniając, iż w roku 1886 miało w Bawarji wybuchnąć powstanie mające na celu obalenie tronu, a powstanie to jedynie przez posłów katolickich zażegnane zostało.

Berlin 24. listopada. Rząd przedłoży parlamentowi „księgę białą“ zawierającą dokumenty w sprawie afrykańskiej.

Stambuł 24. listopada. Dziennikowi *Itoile Belge* za napadanie osobiste na sułtana odjęto debit pocztowy.

Paryż 24. listopada. Dom Pedro II. myśli mieszkać przez zimę w Cannes.

Do Europy przybędzie cesarz pomiędzy 4. a 6. grudnia.

Madryt 24. listopa. Z każdym dniem przybywają dowody, że rewolucja w Brazylji oddziałała ożywczo na tutejszych republikanów. Stanowisko ich obecnie nadzwyczajnie utrudnia pozycję rządu.

Kraków 24. listopada. Dziś w południe o godzinie 12. wręczyła dr. Karolowi Estreicherowi w bibljotece Jagiellońskiej deputacja lwowskiego Koła literacko-artystycznego medal wybity na cześń jego i dyplom na członka honorowego Koła. Imieniem Koła przemawiał przezes p. Wilczyński. P. Bełza odczytał wiersz napisany przez Zacharjasiewicza. Cała uroczystość odbyła się nader podniośle.

Paryż 24. listopada. Znany francuski podróżnik afrykański Douls został na t. zwanej puszczy Haggar zamordowany przez własnych żołnierzy-krajowców.

Wiedeń 23. listopada. Giełda (godz. 5.) Kredyty 313·50. Länderbanki 218·40. Statsbany 235·50. Węg. złota renta 101·60. Losy tureckie 28·75. Alpiny 98·25.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.